

- Mamo! Ja nie chcę iść do żadnego przedszkola! - krzyczała trzyletnia Kasia.
 - Ale córeczko. W przedszkolu jest fajnie. Są inne dzieci z którymi można się bawić, mnóstwo zabawek i pani wymyśla ciekawe zajęcia... - próbowała tłumaczyć mama.
 - Naprawdę. W przedszkolu jest super! - przekonywała starsza siostra dziewczynki, Madzia, która miała już siedem lat, chodziła do pierwszej klasy i doskonale wiedziała co mówi.
 - Ale ja nie chcę! - upierała się rozżalona Kasia.
- Dziewczynka uciekła, usiadła w kącie i rozpłakała się.
- Mamo - szepnęła Madzia na matce na ucho. - A może kamyczek by pomógł?
 - Świetny pomysł! Dziękuję córeczko.

Następnego dnia mama obudziła rano Kasię.

- Nie wstanę. Nie chcę do żadnego przedszkola - jęknęła mała.
- Dopiero teraz zobaczyła, że mama tajemniczo się uśmiecha.
- Dobrze, ale powiedz mi dlaczego nie chcesz.
 - Bo tam nie będzie ciebie - dziewczynka przytuliła się mocno do mamy.
 - Ależ oczywiście, że będę - odpowiedziała z uśmiechem kobieta.
 - Jak to?

Mama wyjęła zza pleców zaciśniętą w pięść dłoń. Otworzyła ją. Leżał tam bardzo ładny, czerwony kamyczek.

- Mam coś dla ciebie. To samo dostała ode mnie Madzia, kiedy po raz pierwszy szła do przedszkola. Ona też się bała, wiesz.
- A co to jest? - dziewczynka wyraźnie zainteresowała się przedmiotem.
- To jest magiczny kamyczek.
- A co on robi? - mała z wrażenia wytrzeszczyła szeroko oczy.
- Sama zobacz.

Kasia wzięła kamyk do ręki i przez chwilę wpatrywała się w niego uważnie. W pewnej chwili rozdziawiła aż usta ze zdumienia. Wewnątrz błyskotki odbijała się uśmiechnięta twarz mamy.

- Widzisz. Dzięki niemu będę z tobą nawet w przedszkolu. Wystarczy, że wyjmiesz kamyk z kieszonki i spojrzysz w niego, a zobaczysz jak się do ciebie uśmiecham. I co, zmieniłaś zdanie? Pójdiesz do przedszkola?
- Tak! - krzyknęła uradowana Kasia i zerwała się z łóżka.
- To chodź się umyć, ubrać i na śniadanie. Tylko szybciej, bo się spóźnisz.

W przedszkolu rzeczywiście było fajnie. Kasia poznała tam dużo nowych dzieci, z kilkorgiem wkrótce się zaprzyjaźniła. Było też wiele wspaniałych zabawek: lalki, pluszowe zwierzątka, klocki, układanki, piłka i książeczki. Pani czytała dzieciom bajki i wymyślała wiele ciekawych zabaw, miała zawsze głowę pełną pomysłów. Kasia wraz z kolegami i koleżankami uczyła się wierszyków, piosenek i rozmaitych gier. Czasem przychodziły jeszcze dwie inne panie, jedna umiała grać na pianinie, a druga pokazywała dzieciom, jak się rysuje i lepi z plasteliny. Wszystkie panie były bardzo miłe i często się uśmiechały. Kasia czasem tęskniła za mamą, bywały nawet chwile, kiedy chciało jej się usiąść w kącie i płakać, ale zawsze wtedy mogła wyciągnąć z kieszeni kamyczek i popatrzeć w niego, a w środku uśmiechała się do niej mamusia. Dziewczynce od razu robiło się weselej.

Z czasem Kasia coraz bardziej lubiła przedszkole i coraz rzadziej było jej smutno. Wiedziała już, że zawsze po obiedzie i bajce mama przyjdzie po nią i zabierze do domu. Mamusia nigdy się nie spóźniała. Dziewczynka nie musiała już tak często patrzeć w kamyczek. W końcu przestała go w ogóle wyciągać z

kieszeni. Była tak zajęta zabawą z rówieśnikami, że nie miała na to czasu.

Pewnego dnia, mama jak zwykle odebrała Kasię z przedszkola. Po drodze pojechały jeszcze do szkoły, by zabrać Madzię. Kiedy wszystkie trzy wróciły już do domu, mama zabrała się za segregowanie brudnych rzeczy do prania.

- Kasiu, daj mi swój fartuszek w którym chodzisz do przedszkola. Przydałoby się go wyprać.

Dziewczynka posłusznie przyniosła ubranko do łazienki.

- Tylko pamiętaj wyjąć swój magiczny kamyczek, kochanie. Jego nie wolno prać, bo straci swoją moc - przypomniała mama.

Kasia zaczęła nerwowo szperać w kieszonce w poszukiwaniu kamyka. Nagle buzia wygięła się jej do płaczu.

- Co się stało, córeczko?

- Nie mam go - jęknęła mała. - Zgubiłam swój magiczny kamyczek...

- Wcale nie zgubiłaś - powiedziała Madzia wchodząc do łazienki. - Jest tutaj. Wypadł ci w domu już tydzień temu. Znalazłam go, ale zapomniałam ci oddać, a ty nawet nie zauważyłaś, że go nie masz.

- Ojej. Rzeczywiście.

- Widzisz - uśmiechnęła się mama. - To znaczy, że kamyczek nie jest ci już potrzebny. Przyzwyczaiłaś się do zostawiania w przedszkolu i polubiłaś je tak bardzo, że przestałaś używać magicznego kamyka. Ale wiesz... synek pani Ewy, naszej sąsiadki, w przyszłym roku idzie do przedszkola. Pewnie też będzie się bał. Może wtedy potrzebować kamyczka. Może mu go oddasz, tak samo jak Madzia tobie?

Dziewczynka chętnie przystała na propozycję i wieczorem poszła z mamą sprezentować kamyczek pani Ewie, która będzie mogła dać go małemu Michałkowi przed jego pierwszym wyjściem do przedszkola.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Lorelay, dodano 07.04.2009 10:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.